

SYLWESTER – CZĘŚĆ TRZECIA
KANAL I POWRÓT

Zasunięcie włazu zabrzmiało niczym zgrzytnięcie więziennej kraty. Do tej pory nigdy nie byłem w więzieniu, ale tak to zabrzmiało! Jestem pewien!

Przywitał mnie półmrok, bo tylko mała lampa naftowa i parę świec rozświetlały to maleńkie pomieszczenie.

Kanał. Ciekawe.

Rozglądałem się dookoła i w tej ciasnocie, w naściennych płataninie sporych rur i nieznanego mi przeznaczenia pokręteł, napotykałem zaciekawione, kobiece spojrzenie. Drobnutka postać stoi w kręgu słabego światła i widać jej zaintrygowanie moją obecnością.

Towarzyszka Jego Życia!

Jest o niebo lub o spory kawałek mydła schludniejsza od mężczyzny, który mnie tu przywiódł, co potwierdza tezę, że kobiety rzeczywiście są bardziej rozwinięte w zakresie higieny. I to w każdych warunkach! Najbardziej jednak rzuca mi się w oczy jej trzeźwość. No, może niecałkowita. W każdym razie jest daleko, daleko w tyle za mną. A właściwie za ilością wyżłopanego przeze mnie trunku.

Mężczyzna staje obok niej i mówi:

- Wołają mnie Suchar – i wskazując na kobietę dodaje: – a to jest Niteczka.

Suchar i Niteczka. Co jeszcze mnie tu zadziwi?

Niteczka spogląda nie niego pytająco.

- Przyprowadziłem go, bo jest beznadziejnie uparty. I nie chce nigdzie iść. A twierdzi, że ma gdzie! - wyjaśnia.

Kobieta patrzy zdumiona. Ale nie ma w jej spojrzeniu dezaprobaty. Jakby oczywistym było, że skoro Suchar mnie sprowadził, to znaczy, że jest to właściwe dla mnie miejsce.

- A ja jestem... - zaczynam się przedstawiać, ale Suchar przerywa prezentację, machając rękami.

- Nie musi pan mówić swojego imienia i nazwiska. Nie tutaj. To jak się pan nazywa i kim jest zostało tam, na górze! – wskazuje palcem sufit.

- Nazwiemy tego pana Nowy, dobrze? – Niteczka uśmiecha się i oboje milcząco czekają na moją zgodę.

Nowy. Dlaczego nie? Wszystko tu jest dla mnie nowe.

- W takim razie nazywam się Nowy – lekko się kłaniam.

- Proszę siadać. – Suchar podsuwa małą skrzyneczkę, chyba po piwie.

Siadam. Oni też. Między nami udając stół, stoi większa skrzynka. Nie wiem, po czym.

- A! Zapomniałbym! – mówię wyjmując z kieszeni płaszcza dwie butelki wódki. Jedną całą i drugą w większej części wypełnioną tylko wspomnieniem jej zawartości.

Stawiam na stole. No, na tym czymś. Tym, co nie wiem, po czym jest.

- Dziękujemy, ale my też mamy! – Suchar dumnie wyciąga, niech będzie spod stołu, butelkę wina. W każdym razie producent w swojej nieokiełznanej wyobraźni nazwał ten napój winem. A słowo napój – już powinno napawać go dumą. Bezgraniczną!

Butelki bawią się refleksami światła, które w ich wnętrzu tańczą zawrotne flamenco. Ale nie mam śmiałości pierwszy wyruszyć na parkiet.

Cisza.

- Pan się nas boi? – Niteczka zagląda mi w oczy.

- Ja? – udaję zdumienie. – Ja się nikogo i niczego nie boję!

Czerwony diabełek z mrocznymi oczkami i wydętym brzuszkiem, natychmiast wskakuje na moje ramię i kręcąc włochatym ogonkiem wetkniętym w tłusty kuperek, rozgorączkowany szepcze do ucha:

„- No kłam! No proszę cię, dalej! Ile wlezie! Ty to tak potrafisz! A ja to tak lubię! Obu nam będzie dobrze! Pokaż, co umiesz! Jesteś przecież mistrzem!”

Wstrząsam ramionami, żeby go zrzucić, co gospodarze odbierają, jako dreszcz obawy. Przed nimi.

- No właśnie! Co my możemy panu zrobić? – Suchar skupia wzrok na obszarze, który natychmiast wzbudza również moje zainteresowanie. Strefa butelek. Wyciąga do nich rękę i wtedy wypalam bez zastanowienia:

- Na przykład możecie mi urwać łeb! A ja nie mam pieniędzy!

Diabełek aż napęczał z dumy i gładzi się po brzuszku.

Ręka Suchara zatrzymuje się w połowie drogi i razem z Niteczką kierują na mnie wzrok pełen wyrzutu.

„- Psia mać! – klnę w duchu. – Że też nie ugryzłem się w język! A idźże ty cholerny, czerwony diable, won!”

- Pytał ktoś pana, panie Nowy o pieniądze? – Smutek mojego gospodarza jest namacalny.

Konsternacja.

Czerwony paskudnik sapnął z zadowolenia i rozcapierzył chwościk na ogonku niczym paw.

- Przepraszam – pochylam ze skrucą głowę. – Wybaczcie mi.

Wierzą mi. Wierzą w moją szczerość i kiwają głowami ze zrozumieniem. Nie komentują, nie roztrząsają, przyjmują przeprosiny. Oddycham z ulgą i sięgam po butelkę, a Niteczka podstawia trzy plastikowe kubeczki. Rozlewam. Wypijamy. Ja i Suchar całą zawartość, jego Towarzyszka Życia ledwie moczy usta.

- Ona nie pije. Od dawna – informuje mnie gospodarz nalewając tylko nam. Nie pytam, dlaczego. Jeszcze nie pora. Wypijamy. Atmosfera zaczyna się rozluźniać. Powoli, nienachlanie penetruję ich życie, zadając delikatne pytania. Odpowiadają ostrożnie, ale bez nieufności. Po chwili oni też zaciekawiają się, jak trafiłem na tę ławkę i dlaczego. Coraz śmieiej, zakrapiając słowa alkoholem wymieniamy się spostrzeżeniami na temat dzisiejszego wieczoru i dni poprzednich. Rozmowa poszerza się, jak i początkowo skromne uśmiechy. Od czasu do czasu pada jakiś żart, króciutka anegdota, dowcipny komentarz. Jest coraz lepiej. Butelki szczerze oddają nam swoją zawartość zadowolone, że mają swoich wielbicieli. Głównie mnie i Suchara, bo Niteczka bardzo się oszczędza. W którymś momencie gospodyni odwraca się, sięga ręką poza krąg światła i po chwili rozbrzmiewa cicho muzyka. Robi się tak miło, że zaczynam czuć sylwestrowy nastrój.

Tutaj.

W tym ciemnym i brudnym kanale. Nie widzę mroku, nie widzę brudu, tylko rozświetlone oczy i przyjazny śmiech. Bez skrępowania zaczynamy opowiadać swoje historie. Każda jest inna, inaczej opowiedziana, ale tak samo prawdziwa. Bo własna. I każda jak na razie kończy się w tym kanale.

Nagle Suchar podnosi rękę i pyta:

- Słyszycie?

Słyszemy.

Dzwony naszego miasta zaczynają północny koncert. Wstajemy i usiłuję sklecić jakieś życzenia. Ale nie potrafię. Nie chcę wypowiedzieć banałów i dlatego płaczę się zupełnie bez sensu, bez ładu.

Suchar wie, co powiedzieć. Ściska moją dłoń i składa życzenia, po których wzruszenie odbiera mi głos i jestem w stanie tylko wyszeptać – dziękuję! Po czym opadam na swoje siedlisko i zaciskam mocno oczy żeby nie wypuścić łez.

- Wypijmy! – mówi i słyszę drżenie jego głosu.

Uspokajamy się powoli, a ja czuję niebywałe zadowolenie, bo czerwony diabełek obraził się i siedzi na krawędzi mroku obrócony tyłem. Włochaty ogonek zwisa żałośnie.

Niteczka mówi, że musimy coś zjeść i na stole pojawia się otwarta konserwa ze szprotkami. Każdy dostaje plastikowy widelczyk i w rytmie walczyka dzióbimy rybę.

Niteczka, ja i Suchar. Przemiennie. Raz, dwa, trzy... raz, dwa, trzy. Co za uczta!

Łososie tego roku nie wyruszą na tarło. Nie ma powodu żeby się tak męczyć!

Rozmowa, którą kontynuujemy robi się coraz cieplejsza i coraz prostsza. Bez patosu, dyskusji, udowadniania racji. Dajemy unosić się słowom swobodnie bez narzucania im zbędnych znaczeń.

Nie pamiętam, kiedy rozmawiałem w ten sposób. Czuję się jakbym to robił pierwszy raz.

Czuję się jak... jak Nowy!

Butelki niczym koty wkładają łebki w nasze dłonie oczekując należnych im pieszczot. Nie odmawiamy.

Ale upajam się nie tylko alkoholem.

Jestem oszołomiony odkrywaniem na nowo pierwszych doznań.

Odkrywaniem pierwszego słodkiego zdumienia, jakie czuje dojrzewający chłopiec, znajdując uzasadnienie dla istnienia tych irytujących istot, rozkapryszonych dziewczynek, które we wszystko się wtrącają i są takie przemądrzałe. I piękne w nich jest nie tylko to, że pociągnięte za włosy tak fajnie piszczą.

Pierwszego zachwyty, który oślepia nastolatka trzymającego w dłoni jej dłoń i gapiąc się bezmyślnie na najbardziej kiczowaty zachód słońca ze wzruszeniem mglącym oczy, jest przekonany, że ta jedyna wielka, prawdziwa miłość jest zarazem ostatnią. I jakby co, to on dla niej skoczy z okna lub w inny, jeszcze bardziej spektakularny sposób udowodni swoje uczucia.

Pierwszych objawów głupoty, kiedy wstrząsany drgawkami z głową w sedesie młokos, rozpaczliwie szuka na jego dnie wczorajszego znakomitego humoru, a znajduje to, co można tam w tej sytuacji znaleźć. I przysięga sobie, że to był pierwszy i ostatni raz nie wiedząc jeszcze, że ta głupota nie ma zamiaru go opuścić.

Pierwszej prawdziwej dumy młodzieńca okazanej opiciem z kumplami pępownicy, bo udowodnił sobie i całemu światu, że oto stał się mężczyzną. A litościwa nieświadomość skrywa jeszcze przed nim, że to wrzeszczące maleństwo sprowadzi go na ziemię zmuszając do zastanowienia się nad tym, jaka jest różnica między męskością a mężczyzną.

I wielu innych pierwszych doznań.

W tej chwili radości chcę, by wiedzieli, kim jestem i jak się nazywam. Wyjmuję długopis i wypisuję na ich nadgarstkach swoje imię i nazwisko. Podciągam koszulę i na moim przedramieniu oni zdradzają mi swoje prawdziwe imiona.

Czerwonej zmyły już tu nie ma. Zabrała kuper, ogon i poszła dręczyć kogoś innego.

Rozmowa trwa i trwa aż do chwili, gdy Suchar zamyka oczy, opiera głowę o ścianę i zaczyna chrapać.

Niteczka okrywa go kocem i przepraszająco uśmiecha się do mnie.

- Pani Niteczko! – mówię do niej. - Ja teraz pobiegnę do domu, zdrzemnę się chwileczkę, ogarnę i przyniosę noworoczne śniadanie! Zjemy je razem, dobrze?

Patrzy na mnie jakby chciała mi coś powiedzieć.

Chwytam ją za rękę i powtarzam:

- Dwie, trzy godziny i jestem z powrotem!

Kiwa głową. Ale jakoś smutno.

Pędzę przez park, kilka ulic i wpadam do mieszkania trochę zaniepokojony tym, co mnie tam czeka.

Nic. Mieszkanie jest jakby większe o brak obecności drugiej osoby. Otwarte, puste szafy wyjaśniają wszystko. Nie ma nawet tej szpetnej sukienki, którą w akcie desperacji właścicielka sklepu wywiesiła na wystawie.

Padam na łóżko i pogrążam się we śnie.

Po kilku godzinach budzi mnie pragnienie. Skaczę jednym susem do kranu w kuchni z zamiarem zrujnowania miejskich wodociągów. Przyssany jak pijawka uświadamiam sobie, że legenda o Wawelskim Smoku jest mocno przesadzona. Taki smok przy mnie to mała jaszczurka!

Szybki prysznic, wygarnięcie zawartości lodówki do torby, ukłon do zrozpaczonych swoją pustką szaf i jestem na ulicy.

Wpadam na stację benzynową po piwo dla Suchara, bo wiem, jak chciałby sobie powiedzieć – Dzień

dobry!

Biegnę tych kilka ulic przez park i już jestem.

- Suchar! Niteczka! – wrzeszczę jak opętany, aż kilku spacerowiczów patrzy na mnie ze zdumieniem. Dopadam kanału i ... nie mogę podnieść pokrywy. Jeszcze raz i ... nic. Ani drgnie! Wygląda jakby nigdy nie była otwierana! Przełykam ślinę i krzyczę:

- Suchar! No, co ty Suchar! Niteczko!

Cisza. Bezwzględna, obrzydliwa cisza.

Powoli jak jad kobry moje żyły wypełnia okropne podejrzenie. A może ich nigdy nie było?! Może przekroczyłem cienką granicę między rzeczywistością a złudzeniem wywołanym przez alkohol? Może ogromną tęsknotą przywołałem na świat te istnienia?

Nie! To niemożliwe!

Pewnie tylko gdzieś poszli, może po jedzenie i zaraz wrócą!

Walcząc z wątpliwościami, czekam.

Nie ma ich, nie ma.

Nagle coś sobie przypominam! Długopis! No pewnie! Na środku deptaku zrzucam z siebie płaszcz, marynarkę i podwijam rękaw koszuli.

Jest, jest!

Nie.

Ogarnia mnie rozczarowanie. Ślad po napisanych imionach Suchara i Niteczki jest ledwie widoczny. Przeklęty prysznic! Nie jestem w stanie stwierdzić czy to oni czy ja napisałem.

A więc jednak alkohol! Ale przecież wszystko dobrze pamiętam! Wszystko! No to, jaka jest prawda?!

Ubieram się powoli i zrezygnowany siadam na ławce.

Na tej ławce.

Bijąc się z myślami, przerażony, że stanąłem w obliczu upadku mojego umysłu nie zauważam zapadającego mroku.

Już wiem, że nie przyjdą, ale łudzę się, że powodem nie jest ich nierealność tylko złośliwość jakiegoś chochlika, który wyznaczył im inną drogę.

Zmęczony, przestraszony pochylam głowę, a z moich oczu spada między stopy łza. Wytapia w śniegu dziurkę i wygląda jak kropka zamykająca ostatnie zdanie opowieści o wieczorze i nocy sylwestrowej anno Domini... któregoś tam. Wiele lat temu.

A może nie tak wiele?

* * *

Nie udało mi się poskładać poprzedniego życia. Może nie chciałem, a może nie potrafiłem zebrać wszystkich kawałeczków, by skleić je na powrót. Może obawiałem się, że to będzie tylko kopia daleka od oryginału.

Nie chodzę już na bale sylwestrowe. Wieczory te spędzam w wąskim gronie przyjaciół, którzy przyzwyczaili się, że na godzinę przed północą wymykam się z domu. Wiedzą, że wrócę. Biegnę wtedy szybko przez tych kilka ulic, park i siadam na mojej ławeczce. Wyciągam piersiówkę i wylewam na śnieg jeden kieliszek dla Suchara, pół dla Niteczki a resztę wypijam za ich zdrowie. Bo wierzę, że gdzieś tam istnieją. I myślą o mnie.

Kiedy wracam do domu i z przyjaciółmi składamy sobie życzenia, ściskamy się, poklepujemy, ja i tak niewiele widzę i słyszę.

Przed oczami tkwi postać Suchara ściskającego moją dłoń, mówiącego życzenia tamtej, najważniejszej dla mnie sylwestrowej nocy:

- A ja ci życzę Nowy, żebyś nigdy, przenigdy nie musiał żyć w upodleniu!

I nie myśl tyle o samotności. Nie potrzeba. Nie komplikuj tego, co proste.
Bo prawdziwa samotność panie Nowy, zaczyna się wtedy, gdy nie ma już nikogo, z kim można by
podzielić się swoim głodem...

„dla mojej córki, do której nadal lubię zwracać się: Mała.”

stygma

lipiec 2011r.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

stygma, dodano 28.07.2011 07:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.